Nr. 275.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIII.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Piątek, 28 listopada 1884. (w zast.) NIKAZY GRUSZCZYNSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zapraszając do przedpłaty na miesiąc grudzień, dzielimy się z Czytelnikami naszymi miłą wiadomością, że pod koniec grudnia r. b. rozpoczniemy w odcinku naszego pisma druk świeżo napisanéj historycznéj powieści *Henryka Sienkiewicza* pod tytułem:

„POTOP.“

Imię tak znakomitego pisarza, który niezrównaną powieścią z wojen kozackich *„Ogniem i mieczem“* stanął od razu w rzędzie pierwszych autorów europejskich, będzie dla Czytelników naszych najlepszém zaleceniem tego nowego znakomitego utworu, osnutego na tle wojen szwedzkich, w którym wracają na scenę niektóre typy z ostatniéj powieści „Ogniem i mieczem.“

Redakcya „Kuryera Pozn.“

Poznań, 27 listopada.

[Wystąpienie ks. Bismarcka na wczorajszém posiedzeniu parlamentu. — Wtorkowe i środowe obrady francuskiéj Izby deputawanych nad kredytem dla Tonkinu; oświadczenie się Biskupa Freppel za kredytem i dep. Anatole De la Forge przeciw kredytowi, obrona i wyjaśnienie p. Ferrego. — Zwycięstwo gabinetu p. Bernaert nad liberalną opozycyą. — Projekta do ustaw przedłożone sejmowi bułgarskiemu. — Przyszła sesya sejmowa skupczyny serbskiéj. — Otwarcie parlamentu włoskiego. — Z obrad konferencyi afrykańskiéj. — Pogłoska o planie niemieckim wzięcia pod protektorat Zanzibaru.]

Jedynego materyału politycznego dostarczają nam dziś obradujące w téj chwili ciała prawodawcze Europy i konferencya afrykańska. Zaczynamy od wczorajszego posiedzenia parlamentu niemieckiego.

Bój zacięty toczył się na téj pierwszéj właściwéj sesyi parlamentu niemieckiego; kanclerz niemiecki wylał całą żółć swoję z tego powodu, że mu się nie udało stworzyć partyi środkowéj, i miotał pociski na Berlińczyków, postępowców, centrum, Polaków — oszczędzając samych tylko bezwarunkowych popleczników swoich, i socyalistów.

Nas Polaków z Alzatami i Welfami nazwał „cudzoziemcami“. Nie pozostaje nam nic innego, jak nazwę tę przyjąć — i zapewnić, że jeszcze dużo wody upłynie, zanim nas książę Bismarck zrobi „Niemcami“. Jesteśmy poddanymi państwa pruskiego, płacimy podatki, pełnimy powinności, bronimy się przeciw germanizacyi — *a do wielkiéj Rzeszy niemieckiéj nigdyśmy się nie wpraszali* — jeśli tam jesteśmy, to nie z naszéj winy.

Taktykę téj walki scharakteryzował trafnie baron Schorlemer, że jeśli tak daléj pójdzie, to pozostanie tylko dwóch przyjaciół cesarstwa: p. Pindter i kanclerz Rzeszy — a to trochę za mało.

Obszerne sprawozdanie znajdzie czytelnik pod rubryką Spraw sejmowych.

Na wtorkowém posiedzeniu francuskiéj Izby deputowanych stawał w obronie kredytu na wyprawę tonkińską ksiądz Biskup Freppel, oświadczając się za polityką rozszerzenia systemu kolonialnego i wywodząc, że Francya jako państwo morskie i naród ucywilizowany powinna mieć kolonie. Zdobycie Tonkinu — wyrzekł w końcu ten dostojnik Kościoła — zasługuje na to, iżby reprezentacya kraju nie szczędziła żądanych ofiar. Deput. Anatole De la Forge wywodził, że kwestya chińska nie warta ani kropli krwi francuskiéj i że nie należy dopóty myśleć o polityce kolonialnéj, dopóki Francya nie zdobędzie napowrót Alzacyi i Lotaryngii. Deput. Granet i inni mówcy żądali, aby gabinet wyjaśnił dostatecznie swe zamiary. Dnia następnego, to jest wczoraj, bronił p. Ferry swéj kolonialnéj polityki. Oświadczył on, że bierze chętnie na siebie odpowiedzialność za chwilowe położenie w Tonkinie, ale chce zarazem część téj odpowiedzialności, jaka spada na gabinet, ograniczyć i oddać każdemu to, co mu się należy. Politykę obecnego ministerstwa — mówił daléj p. Ferry — określiły i wytknęły jéj kierunek dwie uchwały Izby. Ministerstwo poszło jedynie za inicyatywą i wskazówką parlamentu. Zniewolony jestem zatém stanowczo zaprotestować przeciw zarzutowi, jakobym miał kraj zwodzić. Wszystko działo się przy świetle dziennem. (Słychać głosy zaprzeczające.) Przyznaję wprawdzie, że wypadki popchnęły nas daléj, aniżeliśmy iść zamierzali, ale nie mogło to być inaczéj w dalekich koloniach, gdzie nie małą rolę odgrywają wypadki, których nikt przewidzieć nie może. Prawdą jednak jest, że wojska nasze nie są, jak to nam zarzucają, osaczonemi w delcie (rzeki Czerwonéj), ale posuwają się codziennie zwycięsko naprzód. Sytuacya militarna w Tonkinie jest wyborna, źródła dobrobytu w tym kraju rozwiną się jeszcze hardziéj przy dobréj administracyi; koniecznem jest przedewszystkiém, ażebyśmy w Tonkinie przywrócili pokój i ukończyli zatarg z Chinami przez to, że zawrzemy z nimi traktat, albo téż inny modus vivendi“. W dalszym toku obrad powiadomił Izbę Ferry, że Anglia na życzenie Chin ofiarowała dobre swe usługi i że rząd francuski pośrednictwo to przyjął, żądając, aby Francya mogła okupować Ke-Lung i Tam-fui na przeciąg czasu, który miał być późniéj określony. Chiny żądają, ażeby Francya zrzekła się protektoratu nad Anamem i zgodziła się na określenie granic Tonkinu poniżéj Kaobang. Daléj domagają się Chiny, ażeby Francya nie wprowadzała produktów z Tonkinu do prowincyi chińskich. Francya na te warunki żadną miarą przystać nie może, i jedyną jéj na nie odpowiedzią jest uchwalenie kredytu w sumie 43 milionów franków na pierwsze półrocze 1885 r. Izba powitała żądanie to żywemi oklaskami. które zapowiadają niejako, że parlament francuski, powodując się patryotyzmem, nie będzie się z rządem targował o koszta na dalszą wojnę z Chinami. Wszystko pokazuje, że p. Ferry wyjdzie zwycięsko z tych gorących opałów.

Belgijska opozycya liberalna poniosła zasłużoną klęskę. Wczoraj ukończyła Izba deputowanych obrady nad interpelacyą Frère-Orbana, dotyczącą wewnętrznéj polityki rządu i przyjęła wszystkiemi głosami przeciw głosom lewicy porządek dzienny, w którym wypowiada, że wyjaśnienia rządu zupełnie ją zadowalają. Pobici w parlamencie liberali będą teraz tém intenzywniéj agitowali przeciwko gabinetowi p. Bernaert i wichrzyli wśród ludności niegodnemi środkami kłamstwa i zwodniczych obiecanek.

Sejm bułgarski rozpoczął już obrady nad budżetem. Minister wojny przedłożył „sobranju“ projekt o kredycie dodatkowym na wojsko, jako téż projekt do ustawy, dotyczący przedłużenia służby wojskowéj z dwóch na trzy lata. Zgromadzenie narodowe obradować będzie nadto nad projektami celnemi, nad podatkiem od tytoniu, stępla, kontrolą rachunkową, odpowiedzialnością urzędników, nad podatkami od dóbr nieruchomych, nad przywilejami i patentami.

Serbska skupczyna zostanie zwołaną w ciągu miesiąca grudnia, lecz tylko na krótką sesyą. Właściwa sesya rozpocznie się dopiero w połowie marca roku 1885. Ta zwłoka w regularnym toku prawodawczéj czynności ma pewną podstawę. Ponieważ budżet na rok finansowy 1884/85 został uchwalony na ostatniéj sesyi skupczyny, przeto reprezentacya ludowa ma obecnie zająć się głównie reorganizacyą całéj administracyi, a w pierwszym rzędzie projektami ustaw, odnoszącemi się do politycznéj i skarbowéj administracyi. Ponieważ zaś minister Garaszanin ostatniemi dopiero czasy objął tekę skarbu, potrzebuje zatém nieco czasu do obznajmienia się szczegółowo ze sprawami, wchodzącemi w jego zakres i przygotowania przedłożeń, mających ustalić organizacyą służby skarbowéj na nowych podstawach.

Parlament włoski rozpoczyna dziś swe prace i to pod wrażeniem przebytych klęsk i spustoszenia, jakie sprowadziła na Włochy cholera. W téj chwili panuje tam, jak donoszą korespondenci, ogólna apatya, i to w tym stopniu, że najżywotniejsze kwestye, jak konwencye kolejowe, nie budzą żadnego interesu. Z powodu powszechnego popłochu, wywołanego cholerą, musiano odroczyć zapowiadane mityngi. Opozycya antiministeryalna z byłym ministrem Baccarinim na czele ma téj kwestyi konwencyi kolejowych użyć jako broni przeciw p. Depretisowi. Gabinet stanie przed parlamentem w zmienionym nieco składzie; teka bowiem ministra wojny w inne przeszła ręce.

Obrady konferencyi afrykańskiéj nie przedstawiają ciekawych momentów. Rezultaty obrad komisyi mają być dzisiaj odczytane in pleno. Z szczegółów, jakie podaje „Kölnische Ztg.“ z posiedzeń komisyi, pokazuje się, że pomiędzy mocarstwami kolonialnemi wielka jeszcze dotąd występuje na jaw różnica zapatrywań na handel w Afryce zachodniéj i prawa, jakie roszczą sobie do niego te państwa.

Mocarstwa europejskie trawi formalna gorączka kolonialna. Przed kilku dniami zapisaliśmy fakt okupacyi zatoki Tadżury przez Francuzów, dziś zanotować nam wypada pogłoskę, według któréj i Niemcy noszą się z planem wzięcia pod swój protektorat sułtanatu zanzibarskiego na wschodniém wybrzeżu Afryki — począwszy od równika aż do przylądku Delgado, to jest do północnéj granicy posiadłości portugalskich. Niemcy miały wysłać tamdotąd eskadrę, na któréj znajduje się jeneralny konsul Gerhard Bohlfs z opieczętowanemi instrukcyami, które ma dopiero otworzyć na pełném morzu. Pogłoskę tę podaje „Mouvement geographique“ z wszelkiém zastrzeżeniem.

Nowe sztuki „Gońca Wielkopolskiego“.

Ponieważ „Goniec Wielkopolski“ w niepohamowanéj zaciekłości swojéj łży ciągle osoby nie mające szczęścia mu się podobać, ponieważ zuchwałą ręką sięga już nawet do Komitetu centralnego, a przy tém wszystkiém kłamanemi frazesami mydli oczy łatwowiernych, przeto coraz gwałtowniejszą jest potrzeba oświecania publiczności o praktykach i sztukach tego pisma, które pod hasłem za „wiarę!“ pcha do Rady miejskiéj autorów „Hygieny“ — a pod hasłem za „Ojczyznę“ pięciomarkówkami każe sobie płacić za umieszczanie w części redakcyjnéj korespondencyi, płynących z pod pióra patryotycznych naszych włościan.

Do głównych sztuczek „Gońca“ należy pochlebstwo i kaptowanie sobie ludzi, których podejrzywa o lekkie próżnostki i słabostki, i których spodziewa się, — po największéj części mylnie — złowić na tę wodę. „Dziennik Poznański“ bardzo trafnie wytyka tę praktykę „kochanego“ — jak się zwykł sam nazywać — „Gońca“, i w artykule, którego tytuł położyliśmy powyżéj, daje znakomity dowód, że okadzani przez „Gońca“ mężowie byliby najszczęśliwsi, gdyby im „Goniec Wielkopolski“ dał zupełnie pokój.

Tak n. p. umieścił „Goniec“ w obronie śmiertelnie niby to przez p. Dobrowolskiego i ks. Kanteckiego obrażonego posła Leona Czarlińskiego, artykuł zionący ogniem i jadem na wszystkich tych, co się téj rzekoméj zdrady dopuścić mieli. „Goniec“ pisał wtedy:

„Poseł Leon Czarliński doznał w Poznaniu ze strony ks. dr. Kanteckiego, pana Fr. Dobrowolskiego i całego komitetu redaktorów takiéj zniewagi, jaka rzadko kiedy spotkała posła naropowego.

Zniewaga taka nie powinnaby spotkać żadnego z naszych posłów, a cóż dopiero p. Czarlińskiego, który co dopiero był odznaczył się postawieniem swojego wniosku w parlamencie.

Wszyscy porządni ludzie, nie mówiąc już o dobrych Polakach, spodziewali się,

że stolica Wielkopolski wywdzięczy się posłowi Czarlińskiemu za trudy położone około Wniosku i za względny skutek, jaki ten wniosek odniósł in pleno i w komisyi saméj.

Możemy téż zapewnić ze źródła autentycznego,

że poseł dr. Niegolewski byłby się najniezawodniéj kandydatury zrzekł na imię posła L. Czarlińskiego, jako swego towarzysza i następcy we wniosku, jaki stawił.

Ale jakże się spodziewać po komitecie redaktorów, żeby się był mógł podnieść do takiego stopnia dojrzałości politycznéj, solidarności z Ziemią Pruską i wdzięczności?!

Po trzykroć Walne Zebranie przeprowadziło kandydaturę Czarlińskiego obok kandydatury Niegolewskiego, a jednak intryga, fałsz i przemoc Komitetu redaktorów wzięły górę.

Co gorsza, słuchajcie Polacy, od strony intrygantów pisano nawet do posła Leona Czarlińskiego żądając, aby się publicznie zrzekł kandydatury poznańskiéj.

Poseł Czarliński nie zrobił tego, i stolica Wielkopolska wdzięczną mu jest za to.

Zdaje się, że i posłowie sami uczuli, iż panu Leonowi Czarlińskiemu należy się znakomita satysfakcya.

Uważajmy!“

Z powodu téj tyrady pisze „Dziennik Poznański“ we wczorajszym numerze:

Wiemy, z jakim ostatecznie końcem spotkały się uprzejmości i komplementa „Gońca“ czy to dla p. Wincentego Niemojowskiego, czy dla posła Wierzbińskiego, który z wielkim serca żalem nie będzie już zapewne odbierał życzeń „Gońcowych“ w dzień św. Władysława.

Nie inaczéj wiedzie się „kochanemu“ „Gońcowi“ z zacnym posłem Czarlińskim, którego wziął pod swe opiekuńcze skrzydła i nad którego „zniewagą“ łzy leje.

Aby sie czasem „Gońcowi“ nie zdawało, że knujemy znów jaką „redaktorsko-komitetową intrygę“ ku „zdradzie ojczyzny, praw nam zarękojmionych a na sprzedaż obu innych zaborów,“ że posługujemy się prostą i jasną prawdą, pozwalamy sobie w dosłownem brzmieniu przytoczyć pobieżnych słów kilka, wystósowanych z powodu „Gońcowego“ wystąpienia przez szanownego posła pana Leona Czarlińskiego do redaktora pisma naszego, p. Franciszka Dobrowolskiego, jednego z tych, którzy się dopuścili przeciw niemu „tyle ciężkiéj zniewagi.“

„W przejeździe dowiedziałem się o nowém zaopiekowaniu się „Gońca“ moją osobą — przedstawiającego zwykłym sobie sposobem przebieg rzeczy w fałszywém świetle. Za powrotem do domu (a gdybym Ciebie był zastał i prędzéjbym niezawodnie był się o tém dowiedział i zarazbym odpowiedział) prześlę do „Dziennika“ deklaracyą, bo ja nie pozwolę na używanie mojéj osoby do jątrzenia i rozsadzania naszego społeczeństwa. Pytany i zaczepiony (choćby to się stało w chęci pochlebiania mi) zawsze odpowiedzieć potrafię w imię prawdy nieodłączonéj od dobréj naszéj sprawy. Tyle na dziś. Sciskam Cię serdecznie.“

Wybaczy nam p. Czarliński, że w interesie tak prawdy, jak obrony własnéj czynimy z jego poufnego odezwania się do nas powyższy użytek. Czynimy to z tym mniejszym skrupułem, że nam p. Czarliński obiecuje nadesłać łaskawie do „Dziennika“ deklaracyą, któréj treść nie może być naturalnie i nie będzie inną.

„Kochany Goniec“ nie ma widocznie szczęścia ze swemi sztukami, pochlebstwo czepia się tylko pospolitości a prawość obywatelska i zacność patryotyczna w połączeniu z zdrowym i poczciwym zmysłem nie będą nigdy w wątpliwości, jak sobie z takiemi figlami mądrości postąpić.

Tyle „Dziennik Pozn.“

Czas rzeczywiście, czas już wielki, aby ludzie poważni otrząsnęli się nie tylko z opieki, z którą im się „Goniec“ narzuca, ale ostro i energicznie wystąpili przeciw jego niecnéj robocie.

Z okolicy Borku, w któréj mieszka ów włościanin, zniewolony czasu swego opłacić 5 markami zamieszczenie korespondencyi o patryotycznym gospodarzu Ciecierskim, dochodzi nas pismo następujące:

Z pod Borku.

Z prawdziwą ciekawością wyglądaliśmy ze strony „Gońca Wielkopolskiego“ albo wyjaśnienia, albo sprostowania korespondencyi w Waszém piśmie nr. 267. Tydzień mija a „Goniec W.,“ zwyczajnie tak skory do odpowiedzi, milczy — dowód tedy niezbity, że fakt wzięcia 5 marek za umieszczenie korespondencyi w dziale redakcyjnym jest prawdziwy. Mamy więc w tym wypadku do czynienia z niegodném polskiego dziennikarza wyzyskiwaniem biednego chłopa, **z prawdziwém łapichłopstwem,** które winno być pod pręgierz opinii publicznéj wystawione, które na tém większe zasługuje potępienie, że tego występku dopuściło się pismo trzymające tak wysoko sztandar moralności i patryotyzmu, pismo, które „w imię Boże za wiarę i ojczyzne“ kopie kruszy. Fakt ten przedewszystkiém dla naszego dziennikarstwa arcysmutny dowodzi, że działalność publicystyczna „Gońca“ nie tak dobro społeczne jak własną kieszeń ma na oku. I dla tego zdaje mi się koniecznem, aby dziennikarstwo nasze, ratując swój honor i cześć, zbiorowo wystąpiło przeciw takiemu spekulacyjnemu postępowaniu, aby się publicznie wyparło „Gońca“ jako swego kolegi i w należyty sposób napiętnowało ten niegodziwy rodzaj traktowania spraw publicznych.

M. T. Rajewskij i rossijskij panslawizm.

IV.

We Lwowie agitował p. Ustjanowicz za zgodą między stronnictwami ruskich centralistów i federalistów, pomimo perfidyi towarzystwa „Ruskiéj Rady.“

„Jednak tylko raz jeszcze, pisze autor, spróbowałem paktować z mężami rusko-centralistycznéj partyi, raz, gdy Marcel Zelechowski rzucił myśl zwołania wieca w Galicyi.“ Poszedł więc p. Ustjanowicz między starszynę „Ruskiéj Rady,“ przedłożył jéj plan zwołania wieca, prosząc, aby wzięli w nim udział a nawet, aby „Ruska Rada“ przewodniczyła na wiecu. (Chodziło o protest przeciw rezolucyi Polaków). — „A czemuż wy téj manifestacyi nie zarządzicie i nie zrobicie sami?“ — spytał jeden z członków „Rady Ruskiéj.“ — „Bo wy postawiliście nas w takie położenie, że mało kto uwierzy w szczerość patryotyzmu naszego i sprawa gotowa się nie udać.“ — „Tak! A patryotyczném wystąpieniem na wiecu chcecie pod naszą chorągwią pokazać Rusinom, że wy tacy dobrzy patryoci, jak i my. Dziękujemy! — To sprzeciwia się naszemu interesowi — to téż nie będzie nic z tego...“ I darmo przedkładał pan Ustjanowicz, że taka manifestacya wspólnym jest celem wszystkich Rusinów, nic nie pomogło. „Tym ludziom, pisze, nie chodziło widocznie o żadne cele, nie chodziło o zainteresowanie i pouczenie narodu, chodziło im tylko o partyą i władzę, bali się więc przypuścić nas choćby do najmniejszego współudziału w sprawach narodowych. — Co więcéj, przyszedłem do tego głębokiego przekonania, że nie są oni zdolni do kierowania ruskim narodem, że nie umieją oni z niego wydostać sił i wyzyskać ich na jego dobro, że czas — to stary dziurawy uschły pień, nie wydający zielonych pędów, w którego chłodnym i zgniłym dziuple lęgą się jaszczurki i żmije.“

W ogrodzie botanicznym we Lwowie spotkał razu pewnego autor Moskala rozmawiającego z alumnami ruskimi, domagającego się od nich, aby mu pomogli przewieść jakieś druki na Ukrainę. Był to socyalista, który rozprawiał o niedoli biednego człowieka, o odwiecznéj niesprawiedliwości w społeczeństwie ludzkiém, o bezmiłosiernem tyraństwie kapitału, o nowożytném niewolnictwie ludzi itp. A gdy go autor zapytał, jak zaradzić złemu, rozpoczął ów socyalista prawić o komunizmie w moskiewskich siołach, o Bakuninie i Ogarewie — że należy to złe rozwalić, niechaj budują ci, co przyjdą po nich. Te teorye przywiodły autorowi na myśl Rajewskiego i innych moskiewskich słowianofilów, jak oni szydzili z socyalnéj mizeryi „zgniłego zachodu,“ i jak oni, mężowie rządu, przeciwnego wszelkiéj socyalnéj reformie, wabili młodzież ruską teoryami Ogarewa, jak wskazywali na wspólność ziemi w moskiewskich osadach i jak wygłaszali z butą, że z dawien dawna mają wszystko to, za czém „zgniły zachód“ tęskni, jakby za utraconym rajem.

„Przypomniawszy sobie Rajewskiego — pisze autor daléj — przypomniałem sobie i moję Ruś. Obawiałem się kosmopolityzmu, bo kosmopolityzm, zdaniem mojém, jest grobem dla méj narodowości: obawiałem się i o Rosyą, wierząc, że póki Rosyi, póty Słowian (!??) i nie zgodziłem się na szerzenie téj teoryi w Galicyi, nie podjąłem się także przewieźć owych pism za kordon. Nie mógłem się tego podjąć, bo my nie mieliśmy i nie mamy żadnych tajnych komunikacyi z zakordonową bracią.

Powiedziałem mu, że u nas nie ma gruntu dla socyalnéj rewolucyi, że u nas jest konstytucya i że występujemy jawnie, idziemy drogą prawa, możemy więc zdobywać powoli wszystko to, czego naród nasz sam sobie życzy. Nie chcemy zaś narzucać mu czegoś takiego, coby naród mógł fałszywie zrozumieć i przez to siebie zniszczyć.“

Ze Lwowa pojechał autor na wieś do Władysława Federowicza i tam zajął się czytaniem dzieł, traktujących o socyalizmie i naturalizmie, mianowicie zaś „Historyi cywilizacyi Anglii“ Buckle'a.

Jego i innych naturalistów teoryami przejął się autor zupełnie, i ztąd téż głosi takie teorye, jak np. o Kościele, których byłby zapewne uniknął, gdyby tak samo, jak nad panrussycyzmem, był zechciał głębiéj zastanowić się nad duchem Kościoła katolickiego, nad zaprowadzonemi w cerkwi ruskiéj reformami.

O Kościele np. wyraża się autor tak: „Co do Kościoła, to wiedziałem dobrze z jego historyi, że stawał on wtedy tylko po stronie pokrzywdzonego narodu, kiedy mu to było na rękę; bo Kościół był u wszystkich narodów i wszystkich religii sam sobie celem. Jednak zdawało mi się, że choć Kościół jest celem dla siebie samego, powinien także stać się potężnym środkiem do szczęścia narodów. — Rusini poznali to instynktowo. Głosili oni zawsze, że interes narodowy jest interesem cerkwi, a interes cerkwi jest interesem narodowym — to téż narodowość i cerkiew po-

winny jedna drugą wspierać. Ależ celem naszéj cerkwi był właściwie katolicyzm i ten cel mógł nas tak zaabsorbować, jak Polaków. Katolicyzm jest ideą kosmopolityczną i my Rusini, służący mu wiernie, widzieliśmy w téj służbie upadek naszéj narodowości; a ażeby do tego nie przyszło, trzeba nam było uzyskać jak najszerszą autonomią ruskiéj cerkwi.

Przyszedłszy raz do takich przekonań począłem tém pilniéj przypatrywać się naszéj sprawie obrzędowéj i sympatyzować z tym ruchem.“ Raduje się autor, że reformy, choćby nakazywane z góry, jeżeli ich potrzeby sam naród nie poczuje, nigdy się nie przyjmą i woła: „Nie spolszczyli nas przez 500 lat Polacy, nie zmoskwiczyli przez 200 lat Moskale, daremne i teraźniejsze zachody naszych polonomanów, marna robota naszych moskwomanów, bezrozumne nadzieje ultramontanów! Naród nasz był, jest i będzie, nasza inteligencyą pozostanie czysto-narodową inteligencyą, a światły i liberalny kler, kler idący ręka w rękę z nauką, postępem i potrzebami narodu, pozostanie naszym, ruskim klerem. Wszelkie zachody wszelkie „reformy“ wrogów, będą tylko warstwą lodu, co z wierzchu skował rzekę a która pryśnie, jak on za pierwszym błyskiem wiosny i pójdzie, pójdzie pod wodę!“

W roku 1873 wyjechał p. Ustanowicz do Wiednia, i tu przed obrazem Matejki „Batory pod Pskowem“, spotkał się z Irlandczykiem katolikiem, z którym zawiązał rozmowę, a który mu począł wystawiać Moskali. „Słowo ze słowem dowiedziałem się od niego, że tak on jak i jego ziomkowie, pałają tak wielką nienawiścią do Anglików, że radowaliby się z wojny pomiędzy nimi a Rosyą i ze zwycięstwa Moskali nad Wielką Brytanią. Wypytywał się Irlandczyk o Rosyą, o moję narodowość, a gdym go jako tako poinformował i opisał naszą smutnę dolę, odrzekł: „I wy możecie głosić, że wasza dola smutna? Nie wart żyć taki naród, co ma ziemię pod nogami, ma wiarę swą, kęsek chleba i swoję rodzinną mowę, swoję wiarę i swą narodową literaturę a jeszcze narzeka na złą dolę i nie wierzy w swą przyszłość! Cobyście poczęli, gdyby wam było tak jak nam? Anglicy wydarli nam ziemię, Anglicy zrobili nas swymi paryasami, Anglicy odebrali nam nasz język, wzięli nam mowę — wszystko wzięli, wszystko, a my nie popadliśmy w zwątpienie, jeszcze mamy nadzieję, nie chcemy i nie będziemy Anglikami. A gdy wszystkie nasze starania będą daremne, to zważcie na moje słowo, my rzucimy temu smokowi, co nas żywcem pożera, taką strawę w jego nienasyconą paszczę, że się od niéj rozpryśnie. Wy tego nie rozumiecie i będziecie dopiero wtedy dobrymi patryotami, kiedy poznacie, co to znaczy nie mieć ziemi, nie mieć mowy, a czuć i widzieć, że się jest narodem, narodem kopanym jak pies, nogą. — Ta rozmowa daje autorowi pochop do rozmyślań. „I nas pożarła(!!?) Polska żywcem jakoby smok i przyszły narody i ubiły go pałkami.“ No i cóż? my żyjemy, nie umarliśmy .... jakież my niezdary i nikczemni, że z życia obecnego nie jesteśmy zadowoleni i nadstawiamy głowę drugiéj straszniejszéj paszczy.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 26 listopada.

[Rozprawy na drugiém posiedzeniu parlamentu.]

(—) Nowy parlamert dobry robi początek. Zaraz na pierwszém posiedzeniu nowy marszałek, dzięki niezręczności konserwatystów, z zaproponowanym porządkiem dziennym pozostał w mniejszości, a dziś prawie dwie trzecie reprezentantów narodu stanęły w opozycyi przeciw radzie związkowéj i oświadczyły się za przyznaniem dyet członkom parlamentu, mimo że książę Bismarck dwa razy mówił przeciw wnioskowi, chociaż nie koniecznie trafnie i szczęśliwie. Nic nie wyświeca jaskrawiéj fiaska partyi pośredniéj, jak wypadek dzisiejszych narad, bo nawet Heidelberczycy w połowie opuścili księcia Bismarcka i podzielili się ku uciesze wszystkich, co wyznają stałe zasady, na dwa przeciwne obozy. Ale o cóż chodziło?

Chodziło o przyznanie dyet dla członków parlamentu. Nic słuszniejszego nad to żądanie. Reprezentanci narodu muszą porzucić swoje zajęcia domowe, ponoszą więc dla dobra publicznego ciężką ofiarę, a życie w Berlinie jest drogie, tak że koszta jego tylko ludzie majętni opędzić zdołają. Cóż ztąd wynika? Oto to, że kandydatów wybierać można tylko z klasy ludzi majętnych, co mocno nadwerężа wolność wyborów. Dla tego téż sejm pruski, który pobiera dyety, wcale inny przedstawia widok, aniżeli parlament. W sejmie są reprezentowane wszystkie klasy ludności; jeżeli tego samego żądać mamy od parlamentu, natenczas przeciążeni podatkami wyborcy muszą utrzymywać wybranych, jak to się dzieje u demokratów socyalnych a w innéj formie u wolnomyślnych. Nie zgadza się to wcale z powagą reprezentacyi narodowéj, i dla tego wszystkie kraje płacą posłom dyety oprócz Meklenburga, z którego przecież nie godzi się brać przykładu. Te dyety nie są wynagrodzeniem za pracę, lecz zwrotem poniesionych wydatków. Oprócz tego urzędnik, a więc osoba od rządu zawisła i mniéj godna polecenia, choćby nie brał dyet, znajduje się w położeniu o wiele korzystniejszém od kandydatów, którzy nie mają funkcyi urzędowych. Jadąc do stolicy jako członek parlamentu pobiera swoją pensyą, a rząd wyznacza tymczasowo za niego zastępcę; ten zaś, kto nie sprawuje urzędu, ponosi i w domu i w Berlinie wielkie ofiary. Mógłby ktoś powiedzieć: „Prawda, ale za te ofiary spotyka go wielki zaszczyt.“ Zgoda, ale w takim razie zwrócić mu przynajmniéj należy, co w gotowiźnie wyłożył; bo to się dziać zawsze zwykło, jeżeli ktoś piastuje gminny lub jakikolwiek honorowy urząd. Wniosek był przeto pod każdym względem uzasadniony, parlament siedm razy go stawiał i tylekroć przyjmował, ale rada związkowa zawsze go odrzucała. Do teraźniejszego ponowienia żądania był jeszcze osoby powód, tj. jednostronne ograniczenie kart wolnéj jazdy członków parlamentu. Dzisiejsze debaty nabrały przeważnie politycznego znaczenia w skutek dwukrotnego odezwania się kanclerza, które jednakowoż nie było bardzo fortunne.

Z powodów finansowych nie mógł ks. Bismarck oświadczyć się przeciw wnioskowi. Rachunek jest bardzo prosty: liczymy 397 posłów, 118 posiedzeń i dni podróży; jeśli więc na dzień przypada po 15 marek dyet, wynosiłoby to rocznie 702,890 mar.; dodawszy do tego koszta podróży (200 mar. na osobę, czyli ogółem 79,400 mar.), otrzymamy razem 782,090 marek. Ale i dalsze skrupuły i wątpliwości, przytoczone przez kanclerza przeciw dyetom, nie miały najmniejszéj wagi w obec innych niezmiernie zajmujących szczegółów jego przemówień. Takiém było wypowiedzenie wojny stronnictwu centralnemu, które wraz ze socyalistami i wolnomyślnymi policzył do wrogów cesarza i państwa, tak zupełnie, jak to czytaliśmy w Nordd. Allg. Ztg.,“ którą kanclerz pilnie czytuje; sam się bowiem do tego przyznał. To wypowiedzenie wojny uderza tém więcéj, że ks. Bismarck zawdzięcza centrum wszystkie reformy, z których się chełpi: tj. taryfę celną, kasy dla chorych, asekuracyą w razie kalectwa. Centrum więc ma należeć do wrogów cesarza i cesarstwa? Centrum ma dążyć do zapewnienia przewagi duchowieństwu?

Słusznie przeto zapytał wśród głośnych oklasków Izby baron Schorlemer z Alstu, którego energiczna wymowa nawet na ks. Bismarcku sprawiła wrażenie, czy reformy, które centrum na dobro państwa poparło, zmierzają do przewagi duchowieństwa; w takim razie spadłaby i na kanclerza wina, że się osobiście do tego przyczynił. — Cios był skuteczny, co poświadczył ogólny śmiech, którym odpowiedź powitano. Mowa barona Schorlemera była krótką i zwięzłą, ale stanowczą. Więcéj jeszcze od téj deklaracyi wojny zdziwiło wszystkich w kanclerzu lekceważenie wzrostu demokracyi socyalnéj. Mniéj więcéj powtórzył to samo, w czém „Nordd.“ po zwycięztwach socyalistów szukała pociechy, ale czego jéj nikt nie pozazdrości. W tém ma ks. Bismarck racyą, że demokraci socyalni wezmą czynny udział w pracach parlamentu; ale może ten udział będzie częstszy, aniżeli mu to będzie miło, i może się objawi w sposób, który go nabawi kłopotu i podbechta robotników przeciw jego reformom socyalnym.

Na końcu rozpraw powiedział książę Bismarck: „uchwały teraźniejszego parlamentu wcale mi imponować nie będą,“ co wywołało żwawą utarczkę między nim a wolnomyślnymi. Poseł Richter zarzucił mu wprost dążenie do absolutyzmu i zakończył swe przemówienie słowami: „otóż jest mały człowieczek z roku 1848!“ Lubo po zamknięciu rozpraw z 279 głosujących oświadczyło się 180 za, a tylko 99 przeciw dyetom, rada związkowa z pewnością uchwałę odrzuci. Przy zmianach konstytucyi, jaką wypowiada powyższy wniosek, wystarcza, jeśli 14 głosów w radzie związkowéj głosują przecząco, a ks. Bismarck zapowiedział, że Prusy rzucą na szalę swe 17 głosów przeciw uchwale parlamentu.

Przebieg rozpraw.

Drugie posiedz. d. 26 list. Parlament przyjmuje wniosek p. Kaysera, żądający zniesienia wytoczonego przeciw p. Heinemu przy trybunale rzeszy postępowania karnego. — Następują rozprawy nad wnioskiem Ausfelda i towarz. żądającym przyznania członkom parlamentu dyet. P. bar. Stauffenberg jest za wnioskiem z powodu, że niedawanie dyet mocno nadwerężа zalety powszechnych wyborów. Naród nie może wysyłać mężów zaufania do parlamentu, bo ci nie mają potrzebnych na to funduszów. Jeśli celem odmawiania dyet jest chęć zapobieżenia wzrostowi frakcyi socyalistów, skutek okazał, że rachuba ta jest bardzo mylną. Nie leży to w interesie socyalistów, lecz stanu średniego i miejskiego, ponieważ reprezentanci jego nie nie zdołają ponosić kosztów połączonych z przyjęciem mandatu. Stąd pochodzi przewaga wielkich właścicieli w tem ciele prawodawczém, a za to brak reprezentantów stanu kupieckiego, procederu i wieśniaków. Dyety nie powinny być tak wysokie, aby stanowiły źródło zarobku. Zasada § 32 i tak już jest nadwerężoną przez przyznanie kart wolnéj jazdy. Znaczenie cesarstwa nie polega na przymierzu książąt i sile armii, lecz na powadze parlamentu. Hr. Udo Stolberg-Wernigerode radzi wniosek odrzucić. Właśnie postępowcy nie potrzebują zaprowadzenia dyet, bo sobie w inny sposób poradzili. P. Auer przemawia w imieniu demokratów socyalnych za wnioskiem; choćby już dla tego, że on się zgadza z myślą kanclerza wspierania biednych i potrzebujących. Socyalnych demokratów nigdy w Izbie nie zabraknie; choćby ich było 40 i 50, zwolennicy frakcyi się starali ich utrzymać. Lepiéj znieść prawo wyborcze, aniżeli je ścieśniać niepłaceniem dyet. Oszczędność tu wcale nie jest w miejscu, jest ona poniżeniem parlamentu. Mówca zakończył w tych słowach: „w tym punkcie stawimy żelaznemu kanclerzowi stalowy opór.

Książę Bismarck.

Pan Auer twierdzi, że kart wolnéj jazdy na kolejach nadużywać nie można, ponieważ nie było wyraźnych przepisów. Ależ karty te były jedynie na to, aby każdy poseł mógł bez kosztów przybyć do Berlina i wrócić do miejsca zamieszkania. To się samo przez się rozumiało — a jeśli tego nie uwzględniano, to trzeba to było przypomnieć na samychże kartach. Nadużyciem było, jeśli niektórzy posłowie w przeciągu 8 miesięcy przejechali 17,000 kilometrów na kolejach niemieckich. Ten który tak wiele podróżował, nie był wcale socyalistą! (Wesołość i brawo!) Inny objechał 14,000 kilometrów, wielu po nad 16,000 kilometrów. Nie można tedy powiedzieć żeby tu nie było nadużycia. Myśl wolnych kart poruszoną u mnie przez mego dawniejszego kolegę ministra Delbrücka ja sam wprowadziłem, ale tylko dla tego, aby poseł jeździł sobie z domu do Berlina i napowrót bezpłatnie, i to tyle razy ile to uzna za stósowne. Tak jak dziś rzeczy stoją uważam, iż poseł skromniejszy (blöderer Abg.) jest pokrzywdzony w prawach swoich przez mniéj skromnego.

Co się tyczy dyet, to dziwi mnie, iż wniosek ten podpisało tylu Berlińczyków, bo aż 24, a przecież Berlińczyk najmniéj, by mógł udowodnić potrzeby dyet, mając tu mieszkanie i interesa. Panowie przychodzicie tutaj ze swych redakcyi, z kantorów. katedr, albo po prostu — drugiéj ulicy, aby głosować, i wychodzicie znów lnb każecie się przywoływać do domowych zatrudnień. Gdybyśmy mieli dawać dyety, to najprzód żaden Berlińczyk jako poseł pobieraćby ich nie powinien. Poseł Bamberger napisał, że wolne karty kolejowe przyczyniają się do szerzenia idei socyalistycznych i pomnożenia liczby socyalistycznych posłów (w dziele: Deutschland u. Socialismus). Ja się na to wcale nie gniewam. Im więcéj socyaliści będą działali, tém więcéj będą musieli występować na widownią. Do dzisiaj, zdaniem ich, wszystko co istnieje — jest złe, najbardziéj zaś urządzenia państwowe. Dla tego chciałbym, aby tutaj brali udział w pracy, ponieważ krytykować łatwo, ale lepiéj zrobić trudno. Dotychczas nie wiem czego oni chcą; niechże nam powiedzą, bo w końcu będę musiał powiedzieć, że nic nie umieją.

(Bebel: Oho! oho! Pokażemy już teraz!!)

Postawcie nam pierwéj wasze Eldorado na stół Izby! Powiedziałem Wam już, że tam tkwi zdrowe ziarno, o którém można pomówić, a gdy panowie wypowiecie wasze zamiary zupełnie, to wtedy zobaczymy. Wtedy też przekonamy się. że nie wszyscy, co oddali głosy na socyalistów pójdą wszędzie za ich przywódcami. Dziś idą za nimi wszyscy, co są niezadowoleni, co czego potrzebują, a wszystkiego się spodziewają od polityków przyszłości, których planów przejrzeć jeszcze nie zdołali.

Planom i zamysłom postępowców przyjrzeli się aż do dna i po nich niczego się nie spodziewają. Ale socyaliści mają jeszcze ciągle na obliczu zasłonę prorocką i budzą nadzieję. że oni pomoc przyniosą. Wszyscy co na nich głosują, nie mają pojęcia, dokąd socealiści zmierzają. Dla uspokojenia wszystkich tych, co socyalizm uważają za najgorsze straszydło przyszłości — ja do tych nie należę — powiem tylko tyle, że gdy socyaliści wystąpią z pozytywnemi planami, wtedy będą musieli być daleko skromniejszymi niż dotąd. Życzyłbym sobie, abyśmy im mogli dać jaką prowincyą w entreprizę, a wtedy widzielibyśmy, co umieją.

(Wesołość!)

Gdyby nie było socyalnéj demokracyi, i gdyby nie było wielu takich, co jéj się boją — nie byłoby dziś już wcale postępowców.

(brawo! na prawicy.)

Jak się wyżéj, rzekło posłowie z Berlina nie mogliby pobierać dyet. Co się tyczy innych, to cieszyłbym się bardzo, gdyby tę rzecz tutaj wyjaśniono, a mianowicie, czy istnieje jaka zawisłość względem tych, co dyety dawają i czy przez to powstaje jaki przymus. W każdym razie mniemam, że poseł pobierający dyety z jakiegobądź źródła traci charakter posła, — a wybór powinien być uznany za nieważny. Równie też nie może nikt wykonywać dwóch mandatów. Nie pobieranie dyet jest pewnym ekwiwalentem, za daleko sięgające prawa wyborcze. Nie burzcie Panowie konstytucyi! Nie chciejcie Rady związkowéj nużyć ciągłemi wnioskami. Chcecie dyet — to wprzód zmienić trzeba ustawę wyborczą.

Z wyjątkiem dyet dla Berlinczyków nie jestem téj sprawie tak bardzo przeciwny — ale z organiczną rewizyą ustawy wyborczéj.

Poseł Schorlemer Alst.

Centrum uważa niepłacenie dyet za rzecz szkodliwą i uwłaczającą powadze parlamentu — i dla tego głosować będzie za wnioskiem.

(Brawo).

Następuje natychmiast drugie czytanie.

Poseł Haenel. Nie chodzi nam o karty wolnéj jazdy, ani o Berlińczyków, ale nie cheemy téż jednostronnie zależeć od Bismarcka lub rady związkowéj, bo to sprzeeiwia się prawu i słuszności.

Książe Rismarck.

Cieszę się z tego, że mówca poprzedni przyznaje, iż Berlińczykom nie należą sią dyety. To samo tyczy siętakże posłów do sejmu pruskiego. Chodzi tutaj o wykluczenie pewnych parlamentaryuszów z zawodu. Są posłowie nie mający oprócz poselstwa swego innego zawodu, jak pracę w dziennikarstwie i w opinii publicznéj. Starają się oni nadać sobie pewną powagę w publicystyce przez charakter poselski, aby przez to mieć większe zyski. Interes kraju jest u tych panów na drugim planie. Zdolni oni też są mówić po pięć godzin, jeśli przez to mogą przeciwnika pozbawić głosu. Parlament bez dyet ma jeszcze i tę zaletę, że pracuje prędzéj — przez co zyskujemy na czasie dla poszczególnych sejmów krajowych. Panoom nie imponuje Rada Związkowa — Wy nam tak samo nie imponujcie (Wesołość). Mnie cała Europa nie zaimponowała; nie może mi przeto i większość parlamentu zaimponować!

Z czego składa się większość parlamentu?

Z 98 demokratów, których à point d'honneur nazwę republikanami.

Z 40 cudzoziemców, Polaków, Francuzów, pośrednich współpracowników, Welfow — i z Centrum!

Téj większości, któraby chciała panowanie Cesarza i Cesarstwo podkopać — téj większości Rada związkowa nie pofolguje!

Poseł Schorlemer.

Napaść księcia Bismarcka — napaść bez podstawy — zniewala mnie do ponownéj odpowiedzi.

Drugą razą wylał kanclerz całą swoją duszę, a mówił niespokojniéj niż pierwszą razą. Odpowiadam mu bardzo spokojnie, — gdyż kanclerz już dzisiaj nie zdoła mnie podrażnić. Po tylu doświadczeniach doszliśmy już do spokoju nawet w tych razach, gdzieby się można czuć obrażonym. Jeśli kanclerzowi nie imponuje parlament, to mnie wywody kanclerza także nie imponują.

Kanclerz powiada, że tylko trzy partye walczą z nim w obronie cesarza i cesarstwa.

---

(5)

FRESKI.

POWIEŚĆ PRZEZ OUIDĘ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 274.)

Przetłumaczyłem raz tutaj prozą wprawdzie i bez przygotowania poezye Tassa na język francuski w obec lady Charterys i jéj gości; zmieniona forma nie zdołała zapewne uwydatnić wszystkich piękności utworów wielkiego naszego poety; niektóre jednak ustępy sprawiły ogromne wrażenie. Miałem ten odczyt, oparty w jednym z okien mego, jak oni nazywają, więzienia, przed którém roztaczają się cudne trawniki i cedry niebotychne. Otoczony gronem pięknych kobiet, musiałem przypominać śpiewaka Dekamerona. Szanowna babka pani zamku, lady Cairnworth, nie zbyt podobno przychylném okiem widzi te posiedzenia, ale wnuczka bynajmniéj nie zważa na to, co się jéj podobać lub niepodobać może, jest pełnoletnią, nikomu posłuszeństwa nie winna i jedyném dla niéj prawem jest własna tylko wola. Od najmłodszych lat musiała ona być okropnie popsutém dzieckiem, goniącém za kaprysami, rozmiłowaném we wszystkiém, co nadzwyczajne i trudne do urzeczywistnienia, — dzieckiem, któremu wszystko było wolno. W gruncie jednak jest to charakter szlachetny, tylko tak na zwyczajach i opiniach czysto światowych umodelowany, że serce w niéj się rzadko odzywa, i samoistnie uderza tak, jak powinno.

Bawi tu teraz między innymi książę Kingstynu, przyjemny człowiek, kuzyn tych pań i jeden z licznych, starających się o rękę lady Chartyres, za którego właśnie rodzina pragnęłaby ją wydać. — Ona go nazywa po imieniu i niemiłosiernie prześladuje; on z godnością i nieraz bardzo trafnie odpowiada na jéj uszczupliwe żarty, ale pod względem rozumu o wiele niżéj od niéj stoi. Jeżeli w istocie ona wyjdzie za niego, uczyni to chyba dla książęcego tytułu, prawdopodobnie wkrótce obojeby tego związku pożałowali. Takbym pragnął dokładnie opisać ją Wam, drogi Ojcze, posyłam wam nowy szkic jéj osoby, zdjąłem go wczoraj wieczorem, kiedy zsiadała z konia u stóp terasy modrzewami, obsadzonéj; zdjąwszy kapelusik w kształcie melona, oparła się o balustradę i zagadała do mnie; purpurowe promienie zachodzącego słońca, przedzierając się przez gęste gałęzie modrzewiów, gorącym blaskiem oblewały złotowłosą główkę pięknéj amazonki i dawały jéj oczom przenikający wyraz słodyczy. — Szkic ten posłuży mi do zrobienia jéj portretu w naturalnéj wielkości kiedyś, gdy ukończywszy te freski, powrócę do Florinelle i wspominać będę mój pobyt w Angli, zapytując sam siebie, czy to nie był sen? — Ona wtedy już będzie żoną Vika z Kingstynu, którego teraz tak drażni i dręczy.

Wczoraj po południu lady Charterys ze swém towarzystwem przemocą niemal zdobyła salą balową, trudno mi jest bronić im tu zawsze przystępu, zmuszony przeto byłem drzwi im otworzyć. Towarzystwo było liczniejsze jeszcze, niż zwykle, mówili wszyscy po angielsku, tak że nie mogłem brać udziału w rozmowie. Ach! jakże chętnie byłbym się pomścił, gdybym choć jednego Włocha miał był do rozmowy! W chwili wejścia lady Charterys miałem cygaro w ustach, rzuciłem je natychmiast, a goście obojéj płci nie przestawali puszczać gęstych kłębów dymu. Patrycyusze angielscy lubią niekiedy uważać brak względów towarzyskich za dowód wyższości i dobrego tonu. Podano herbatę — mężczyźni zalewali się obrzydliwym napojem, składającym się z wódki i wody salcerskiéj — kobiety pochłaniały niezliczoną ilośc ciastek, cukierków, czokolady, owoców smażonych i innych łakoci a ja z przerażeniem myślałem o tém, że najdaléj za dwie godziny zadzwonią na obiad i dziwiłem się, że wszyscy razem nie padną ofiarą niestrawności. Gdy sobie raczyli przypomnieć moję obecność, przemówiono do mnie po francusku. Wówczas próżność moję podnieciło przekonanie, że nie więcéj prawie zważają na mnie, jak na osoby w moich freskach występujące i rzekłem sobie: „Leone Benzo, w Café Greco i w Paryżu uchodziłeś zawsze za człowieka wcale nie źle mówić umiejącego, zbierz całą odwagę i staraj się zaćmić tych nieokrzesanych pijaków wody salcerskiéj z wódką.“ Puściłem się w rozmowę; wszyscy obecni zdawali się władać językiem francuskim tak jak ojczystym z wyjątkiem jednego indywiduum dość ociężałéj powierzchowności, lorda Calchester; zadałem sobie cokolwiek pracy i skutek uwieńczył moje zabiegi, gdyż po chwili z przyjemnością spostrzegłem, że istoty gryżące cukierki najmniejszą uwagą nie raczyły już zaszczycać wypróżniających flaszek sody. Opowiadałem rozmaite historye, śpiewałem piosnki z akompaniamentem mandoliny, grałem koncert Szuberta i ustępy niektóre Mojżesza w Egipcie, ośmieliłem się nawet krytykowac obyczaje argielskie. Jedna rzecz tylko przeszkadzała mi do zupełnego uszczęśliwienia, a mianowicie, że moi słuchacze zbyt ciężkiego byli pojęcia, aby z łatwością chwytać każdy pocisk szyderczy. Jedyna z pomiędzy nich lady Charterys, moja chlebodawczyni, obraziła się za wszystkich i dzielnie wystąpiła w obronie sposobu życia i obyczajów angielskich, które w mojém mniemaniu są najwyższego samolubstwa objawem. Sposobność wypowiedzenia moich poglądów i myśli nadarzyła mi się, skorzystałem z niéj — towarzystwo rozeszło się dopiéro za uderzeniem dzwonu powołującego do stołu. Chwilę przed tém zagadałem po łacinie do jednego z gości lady Charterys, niejakiego Sir Berthie, uczonego filologa i artysty zarazem; nieco zdziwiony odpowiedział mi w tymże samym języku i rozmowa się zawiązała między nami. — Proszę nie mówić po łacinie, zawołała lady Charterys, wiecież przecie panowie, że nikt z nas nie rozumie tego języka! Tyle jednak, ile ja po angielsku, rozumiecie téż Państwo po łacinie, odrzekłem z żywością, — Odpowiedź moja upokorzyła i obraziła widocznie Milady. — Wyborna nauczka, zauważył p. Berthie. Być może, iż małe to zajście powstrzyma ją nadal od zastawiania herbaty w balowéj sali. Na dziś zły jestem, raz za to, żem się uniósł, co nigdy nikomu na dobre nie wychodzi, powtóre że mnie pozbawiono kilku godzin pracy w dzień jasny, a tych mamy tak nie wiele w Anglii. Do widzenia, żegnam Was, drogi i czcigodny ojcze.

M. Kallys do lady Charterys.

Z najmilszą chęcią przyjąłbym zaprosiny kochanéj mojéj ekspupilki, lecz wapię, abym mógł otrzymać urlop przed mies. wrześniem, a i wtedy najdłużéj na dni dziesięć będę mógł się uwolnić. Jak ci wiadomo, zastępuję tu mego przełożonego, który z pewnością nie wróci z polowań przed listopadem. Mamy tu upały nie do zniesienia i nudy również wielkie. Od czasu do czasu pozwalam sobie małą wycieczkę do znajomych we Frascati, Tiwoli, Palo, lub do pałacu Odescalchich, lecz mnie to nie chroni od tropikalnéj spiekoty, która nas tu prześladuje; trzebaby uciec w góry, aby świeższém odetchnąć powietrzem, a ja przykuty do mojéj kancelaryi, nie mogę się ztąd na długo oddalać. Słychać tu o rozmaitych zawikłaniach, w skutek których lada chwila mogą być Izby powołane.

Wieki już, jak mi w listach Twoich nie wspominałaś o freskach, to milczenie jest dla mnie zbyt wymównem. Czyż już może przywiodłaś biedaka do stanu zupełnego obłąkania?

Może zażył z rozpaczy tak silną dozę chloralu, że już spoczywa na wieki w cieniu modrzewiów miltońskich? Jeżeli nie odpowiesz mi szczegółowo i kategorycznie, napiszę do twéj babki z zapytaniem, jak rzeczy stoją?

Lady Charterys do tegoż.

Nie potrzebujesz się trudzić z pisaniem do Tobby, mój Henryku, powiem Ci sama całą szczerą prawdę, chociaż niedorzeczności twoje nie zasługują na tyle uwzględnienia z méj strony. Przesyłka twoja w niczém nieuszkodzona, w w najlepszym znajduje się stanie. Moje zaś ściany pokrywają się szkicami, zarysami, jak on powiada, wiele już obiecującemi. Chórek dla orkiestry postanowił malować w „grafiti.“ Nie umiem Ci wytłómaczyć tego wyrazu; o nic nie pytam, do niczego się nie wtrącam i trzymając się w całéj ścisłości Twych poleceń, pozostawiam mu najobszerniejszą wolność działania.

Ponieważ zawyrokował, że gralawntennies jest rownie nieprzyjemną jak niedorzeczną, nie mogę go do niéj zapraszać; od czasu do czasu, raz na tydzień mniéj więcéj raczy nam śpiewać, lub czytać jaką włoską poezyą, co czyni istotnie z wielkim wdziękiem. Spiewa też prześlicznie — dziwię się, że nie szukał karyery w teatrze, jak Capoul. Z Vikiem się bardzo zaprzyjaźnili, co jest tém dziwniejsze, że zaledwie kilkanaście słów ze sobą zamienić mogą; pamiętna Ci zapewne francuszczyzna Vika ze szkoły Etońskiéj, którą tak się szczycił, choć mu zaledwie wystarczała do zrozumienia szkaradnych libretów z operetek i spisu potraw u Bignona.

Nie lada niespodziankę tu nam kiedyś wyprawił, któż mógł przypuszczać, że tak wybornie konno jeździ? Onegdaj kazałam przeprowadzać konie w obec mych gości — Souchong (wszak ją pamiętasz?) wyrwała się już osiodłana i uciekła w kierunku lasu, gdzie właśnie on się przechadzał. Uchwycić ją i wskoczyć na siodło było dziełem jednéj chwili. Po przeszło trzymilowéj przejażdżce, przesadzeniu nie wiem wielu płotów i rowów udało mu się ją poskromić i przyprowadzić do domu, łagodną, jak baranek, wtedy gdy wszyscy, sądząc z pierwszych chwil walki, myśleliśmy, że on gdzieś leży na polu z połamanemi kośćmi i chcieliśmy już posełać szukać jeźdzca i konia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Są to pewnie konserwatyści, imperyaliści (Reichspartei) i narodowcy. Jest to więc tak pożądana a nie osiągnięta „Mittelpartei“, partya środkowa.

W tém leży ciężki zarzut przeciw innym partyom, który stanowczo odpieramy. Gdyby kanclerz był powiedział, że te trzy partye bezwarunkowo jego słuchają — byłby miał racyą! W tém leży cały punkt ciężkości, że są jeszcze ludzie znienawidzeni przez kanclerza za to, że go bezwarunkowo słuchać nie chcą.

Że się nie udało stworzyć takiéj większości — ztąd gniewy.

Książę Bismarck powiada daléj: Sto posłów walczy na rzecz panowania duchownych pod pozorem bronienia Kościoła i religii.

Zarzut to niesłuszny i nieprawdziwy, odgrzewany. Panowie wiecie, że dzisiaj nie mówi się już o samych tylko wrogach państwa i cesarstwa, ale także o żywiołach, czujących wstręt do państwa. Kolejkę tę przebyły już wszystkie partye, z wyjątkiem cesarskiéj (Reichspartei); narodowcy już są rehabilitowani — i jeśli się dobrze prowadzić będą, mogą liczyć na poparcie. I konserwatyści — jeśliby im się zachciało znowu samodzielności, pójdą niezawodnie między „wrogi państwa.“

Mimowoli zdejmuje człowieka trwoga, iż przyjdzie chwila, w któréj tylko pan Pindter i p. kanclerz pozostaną przyjaciołmi państwa

(Wesołość)

— a toby było trochę zamało.

Książę B. nie uważa socyalistów za wrogów państwa, oświadczył dzisiaj, że jeszcze chciałby i trzeciego tuzina, — a myślę, że téj przyjemności dożyję. Niech rozwiążą parlament, to życzenie jego spełni się rychło i trzeci i czwarty tuzin przyjdzie niebawem. Socyalizm znajduje się pod kulturą rządu — i dobrze uu z tém. Byłoby rzeczą pożądaną, aby Rada związkowa sama postawiła wniosek o zniesienie ustawy na socyalistów. Takiego sądu o socyalistach, jaki tu wypowiedział książę Bismarck, pochwały ich i zalecenia przy wyborach niepodobna pogodzić z ustawą wyjątkową.

Kanclerz zarzuca nam, że pod inną firmą walczymy o panowanie duchowieństwa.

Czyśmy to walczyli za panowanie księży, kiedyśmy cła i politykę reform społecznych popierali? kiedyśmy żądali, aby ustawę banicyjną zniesiono? Czyśmy nie walczyli wówczas o powagę państwa i parlamentu? Czy rezolucya Rady związkowéj nie była policzkiem dla wszystkich katolików. Czuliśmy go wszyscy i przekonacie się Panowie wszyscy, jak mocno go uczuliśmy.

Nie wolno znosić paragrafów konstytucyi! A kto to z taką szybkością znosił konstytucyjnie poręczone prawa!

Wobec smutnego położenia Głowy Kościoła — w obec udręczeń i kłopotów Kościoła we wszystkich niemal krajach, wyrażenie kanclerza, jakobyśmy walczyli o panowanie księży — robi komiczne wrażenie!

My się skruszyć ani zgnieść nie pozwolimy. My nie napadamy — ale na nas najprzód uderzono. Myśmy mieli nasze konstytucyjne prawa — a te nam odebrano. My walczymy o nasze prawa — a skruszyć się takiemi frazesami nie pozwolimy.

Jeśli jest większość przeciw rządowi — to ją sobie rząd sam stworzył. Chciał kanclerz posiać liberałów — a sprzątnął socyalistów.

P. Rickert. Ks. Bismarckowi nie służy prawo przesądzania o naszym patryotyzmie. Uznajemy jego patryotyzm, ale niech szanuje i nasz. Panowie z centrum przekonali się, jaką wdzięcznością im się wywzajemniono za ich poparcie. Niech kanclerz cokolwiek więcéj ma szacunku dla reprezentacyi narodu. Kanclerz nie znosi niezawisłości zdania obok siebie. Chcemy rządów liberalnych dla Niemiec, nie dyktatorskich. I my mamy prawo radzić o dobru Niemiec według własnego przekonania. Protestuję przeciw krytyce, któréj sobie ks. Bismarck pozwolił względem reprezentacyi narodowéj. — Ks. Bismarck. Mam prawo wypowiedzieć swe zdanie o dążnościach poszczególnych frakcyi. Dążycie do rządów parlamentarnych, pragniecie poddać rządy cesarskie i królewskie większościom, pragniecie ministrów ze swego łona. Przykrzy wam się, jeśli ta sama osoba jest lat 20 u steru. Chętnie ustąpię, ale N. Pan mnie zwolnić nie chce. Nazwy „niemiecko-wolnomyślny“ nie mogę wymówić bez zarumienienia. Nie jesteście ani Niemcami, ani wolnomyślnymi. Jesteście nietolerantami. U nas zgoda monarchy na uchwały parlament jest konieczną. Ale zasada monarchiczna ustaje, jeśli monarcha ma oddalać ministrów, idąc za wolą większości. Liberałnemi rządami nazywacie dopuszczenie liberałnéj partyi do rządów, a przecież wypieracie się dążenia do rządów. Jest wprawdzie moim obowiązkiem pozostawać z wami w zgodzie, ale i waszą powinnością jest nie nadwerężać zgody z tronem. (Bismarck wychodzi.) P. Richter. Cóż na to powiedzą zagraniczne państwa, jeźli kanclerz zarzuca parlamentowi, że to ciało walczy przeciw cesarzowi i cesarstwu? Takie zarzuty nadwerężają powagę Niemiec więcéj, aniżeli dyplomacya powetować zdoła. Konsekwencyą dzisiejszéj mowy kanclerza byłoby przywrócenie absolutyzmu, zniesienie reprezentacyi i oddanie kanclerzowi dożywotniéj dyktatury.

Dyskusyą zamknięto. Rezultat głosowania podany powyżéj.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Wiedeń, 25 listopada.

(Nowo-mianowani kawalerowie złotego runa.)

(≡) „Wiener Ztg.“ ogłasza dziś listę kilku nowo-mianowanych kawalerów orderu złotego runa. Godność tę otrzymali arcyksiążęta Ferdynand Karól Ludwik, syn arcyksięcia Karóla Ludwika, Leopold, Ferdynand i Franciszek Salvator arcyksiążęta toskańscy, węgierski marszałek najwyższego sądu Szvegenyi, były minister oświaty hr. Leon Thun, hr. Jaromir Czernin, książę Karól Rhevenhüller, ks. Alfred Windischgraetz i hr. Maksymilian Thurn-Taxis. Przy téj sposobności zaznaczymy, że pomiędzy kawalerami orderu złotego runa znajduje się jeden tylko Polak, hr. Alfred Potocki, mianowany w r. 1869. I tym razem rząd, sprzyjający nam, zapomniał o Galicyi. Ciekawiśmy tylko, czy przynajmniéj w miejsce ś. p. hr. Henryka Wodzickiego będzie powołany Polak do Izby panów?

ZIEMIE POLSKIE.

* Do „Nowéj Reformy“ piszą z nad granicy Królestwa:

Uroczystość welehradzka nie daje spokoju władzom rosyjskim, którym widocznie bardzo zależy na tym obchodzie, jeżeli powołują możliwe potęgi policyjne do pomocy, jako to: żandarmeryą, straż ziemską i powiatowe władze administracyjne. Mogę wam stanowczo donieść, iż naczelnicy powiatów otrzymali najsurowsze polecenie śledzenia ile sił starczy, czy między włościanami i w ogóle wśród niższych warstw ludności nie da się wpaść na trop agitacyi na rzecz uroczystości welehradzkiéj. Nakazano daléj naczelnikom pogranicznych powiatów, aby wysyłali zaufane osoby do Galicyi w celu przekonania się, czy istnieją jakie komitety galicyjskie, rozciągające swój wpływ na ludność pogranicznych powiatów galicyjskich, z czego ma wynikać niebezpieczeństwo dla carskich dzierżaw. Każdego podejrzanego o agitowanie na rzecz welehradzkiego obchodu władze mają aresztować.

— Kurator okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtin, jak donoszą „St. Pet. Wied.“, przesłał do ministeryum wniosek, iżby na okręg warszawski zamianowanych zostało trzech okręgowych inspektorów, z takąż pensyą jak w innych okręgach naukowych.

— Ministeryum spraw wewnętrznych, jak się dowiaduje „Echo“, przyjęło nadal za zasadę, aby na posady w t. z. kraju zachodnim mianować nie inne, tylko takie osoby, które już tam sprawowały urzędy i obznajmione są z miejscowemi warunkami.

NIEMCY.

* Berlin 26 list. (Tel.) Windhorst oświadczył dzisiaj po południu w tutejszym sądzie ziemiańskim w imieniu X. Kumberlandzkiego, że tenże obejmuje spadek.

— (Tel.) Dzisiejsze zebranie Komitetu w celu utworzenia handlowego muzeum rzeszy, w którem wzięło udział wielu reprezentantów handlu i przemysłu, postanowiło założyć w Berlinie handlowe muzeum rzeszy i kilka stósownie urządzonych filii w innych odpowiednich miejscowościach Niemiec, w którychby się krajowy handel i przemysł mógł poinformować o produkcyi i potrzebach konsumpcyjnych krajów zagranicznych; postanowiło daléj ustanowić wydział wykonawczy, złożony z członków, poleciło mu poczynić krokoi przedwstępne do nabycia stósownego gmachu fiskalnego w Berlinie, gdzieby można pomieścić zbiory i bióra, sprowadzić za pośrednictwem konsulatów niemieckich te artykuły i płody targów zagranicznych, które są stósownym przedmiotem fabrykacyi dla niemieckiego przemysłu, albo zdadzą się jako płody surowe do dalszego wyrobienia, daléj ułatwić zawiązanie bliższych stosunków między rządowemi biórami informacyjnemi dla spraw taryf kolejowych i celnych a muzeum handlowém rzeszy, w celu połączenia z temi krajami, które chcą założyć zakłady filialne, w końcu wystarać się o potrzebne zasoby, wypracować statut i plan organizacyi.

ROSYA.

— Zamach na cara. „Pall Mall Gazette“ otrzymała od jakiegoś korespondenta, co „utrzymuje związki z rewolucyonistami całego świata“, następującą wiadomość: „Kilka dzienników stałego lądu donosi na podstawie depesz wiedeńskich, że na życie cara zrobiono zamach, który prawie byłby się udał. — Wiadomo, że w. książę Włodzimirz, powołany nagle do Rosyi, miał się udać do Paryża i tu spotkać się z swą żoną. — Powołano go zaś do Petersburga, bo car zachorował. Nihiliści dokazali tego, że zadali mu truciznę, i car byłby umarł, lecz zawezwani lekarze temu zapobiegli. Użyto atoli środków tak silnych, że siły cara zostały znacznie osłabione, tak iż się obawiano o jego życie i ztąd powołano natychmiast kilku członków rodziny carskiéj do Petersburga. Cenzura i policya nie pozwalają na rozgłaszanie tych wiadomości.“ „Pall Mall Gaz.“ dodaje sama, że wiadomość ta jest zapewne fałszywa.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu odolanowskiego.

D. 23 b. m. odbyło się w Ostrowie walne zebranie Kółek włościańskich powiatu odolanowskiego, na którém p. Patron był także obecnym. Włościan zebrało się przeszło dwustu, a nawet 3 ze sąsiedniego Slązka, o osiem mil odległości ze wsi Miechowsi i Nowejwsi przybyli gospodarze na zebranie, prosząc Patrona, aby i u nich Kółko założył.

Pan Patron obrany przewodniczącym zebrania, powitał zgromadzonych, wyrażając zadowolenie z licznego zebrania.

Ks. proboszcz Włoszkiewicz ze Skalmierzyc miał wykład „o szkodliwości zbyt częstego bywania na jarmarkach i targach“. Pan Lekszycki z Walentynowa mówił „o sposobach przymnażania mierzwy“ a p. Szmit z Raszkówka „o przyczynach upadków gospodarstw włościańskich“.

Zebranie wszystkim tym Panom za ich treściwe, pouczające wykłady podziękowało przez powstanie. Pan Patron mówił o konieczności zabezpieczania od ognia i gradu. — Następnie stawił pan Patron wniosek, aby wybrano wice-Patrona. Zebranie obrało jednogłośnie p. Wincentego Niemojowskiego z Jedlca. Pan Niemojowski przyjmuje wybór i w pięknem przemówieniu dziękuje Patronowi i Zebraniu za położone w nim zaufanie.

Z okrzykiem niech żyje nasz Patron i wice-Patron, opuścili zgromadzeni salą.

Cholera.

Paryż, 25 listopada. Z Oranu donoszą, że tamże zaszły wczoraj trzy przypadki śmierci z powodu cholery.

Telegramy paryzkie nie ogłosiły dzisiaj biuletynów cholerycznych, zkąd wnosić należy, że epidemia w stolicy albo zupełnie wygasła, albo znacznie osłabła.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 27 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał łowczemu Priemowi w Kwidzynie, order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **„Hołd Pruski“**, obraz naszego mistrza Matejki, wystawiony jest na sali bazarowéj od 16 b. m. Wystawa otwarta jest codziennie od godziny 10 zrana do 4 po południu; w niedzielę i święta zaś od godziny 12 w południe do 4 po południu. Wstęp 1 markę, uczniowie i dzieci 50 fen.

* **Teatr.** Dziś po raz drugi komedya z francuskiego „Za piękna żona“.

W sobotę dramat hr. Starzeńskiego „Czaple pióro“.

W niedzielę komedya Świderskiego „Nowy dziedzic“ i operetka Offenbacha „Małżeństwo przy latarniach“.

We wtorek 2 grudnia dramat Ohneta „Właściciel kuźnic“.

* **Ojcobójstwo.** Wysaźnik Jan Rohmann z Oborki pod Gnieznem, przyszedł w zeszły poniedziałek ze swoim synem do Zdzieohowy, gdzie wstąpili do tamtejszéj karczmy. Powracając już wieczorem podpici do domu, wszczęli kłótnię między sobą i syn ojca tak nożem pokaleczył, iż tenże mimo spiesznéj pomocy lekarza, p. L. z Gniezna, w kilka godzin życie zakończył. Ojcobójcę przyaresztowano i odesłano do sądu.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** W niedzielę dnia 23 b. m. w Retkowie, w dobrach p. Rogalińskiego, zaszedł smutny wypadek podczas wesela. Gdy weselnicy wsiedli na wozy i chcieli ruszyć do kościoła ze ślubem, brat młodéj panny, chłopak 18-letni, syn włódarza Kolanowskiego, wsiadł na wóz z odwiedzionemi kurkami pistoletu i przy potknięciu mu się nogi pistolet puścił i oba strzały padły w dłoń lewéj ręki, a tak nieszczęśliwie, że dwa palce do połowy ucięły i z całéj dłoni skórę i ciało prawie do kości zdarły. Lekarz sądzi, że będzie musiał kawał ręki odjąć.

* **Bandę cyganów**, która, jak to nam z nad granicy Kongresówki donoszą, popełniała w okolicy Wójcina i Gniezna kradzieże, odstawili przedwczoraj żandarmi do więzienia sądowego w Gnieźnie.

* **Położoną** w powiecie wągrowieckim majętność rycerską Recz, obejmującą 496 hekt. areału, nabył we wtorek na subhaście baron Seherr-Tosz z Oleśnicy za cenę 224,100 marek. Majętność ta należała do p. Seweryna Mielęckiego.

* **W Ujściu** zamknięto szkoły z powodu grasującéj pomiędzy dziećmi szkarlatyny.

Z pod Stęszewa 27 listopada. (Sp. Teodor Jordan). Odprowadziliśmy wczoraj na wieczny odpoczynek na cmentarz konarzewski zwłoki śp. Teodora Jordana, właściciela folwarku w Chomęcicach. Zmarły przez lat 18 był posłem na sejm prowincyonalny z powiatów poznańsko-szamotulsko-bukowskiego, wybranym z kół włościańskich, — był przewodniczącym dozoru kościelnego w Konarzewie, brał gorliwy udział we wszystkich sprawach narodowych. Dobry i praktykujący katolik, szczerym był przyjacielem duchowieństwa.

Włościan naszych kochał serdecznie i służył im zawsze i wszędzie radą, a nieraz pomocą materyalną. Był on też w kołach włościańskich osobą bardzo popularną: kilka dni przed chorobą obrany też został ponownie przez właścian powiatu poznańskiego kandydatem do sejmu prowincyonalnego.

Z ziemi ojczystéj, którą po rodzicach odziedziczył, ani skiby nie uronił, owszem znacznie powiększył. Był dziwnie usposobienia łagodnego i miał w sobie coś przyciągającego; kto go raz poznał, musiał go koniecznie polubić i pokochać. Nieprzyjaciół nie miał żadnych, a przyjaciółmi miał wszystkich.

Na pogrzeb mimo zawieruchy śnieżnéj przybyło 11 księży, znaczna liczba obywateli z dalszych i bliższych okolic i włościanie w téj smutnéj ceremonii znaczny także wzięli udział.

Nabożeństwo żałobne odprawił ksiądz Szajkowski, krewny zmarłego, kondukt pogrzebowy prowadził proboszcz miejscowy i dziekan ks. Niezieliński.

Cześć Ci zacny mężu śp. Teodorze, pokój Twéj duszy.

* **Pięćdziesięcioletni jubileusz nauczycielski.** Piszą nam z Krobskiego pod dniem 26 listopada: Dnia 17 bm. obchodził pan Ignacy Ofierzyński, nauczyciel w Chwałkowie, pięćdziesięcioletni jubileusz swego urzędowania w gronie familii, licznych przyjaciół i kolegów. Po godzinie 9 z rana przywiozła wysłana deputacya jubilata, który jest właścicielem folwareczku i w nim mieszka, w powozie do pięknie przystrojonéj szkoły, gdzie dzieci szkólne na samym wstępie zaśpiewały „Kiedy ranne wstają zorze“, poczém p. Łukowski, nauczyciel z Krobi, przemówił w przedłuższéj mowie do dzieci szkólnych i członków gminy, wykazując cel uroczystości i tak licznego zebrania obcych gości, jako i zasługi jubilata położone dla gminy, w któréj przez 46 lat wychowywał dziatwę szkólną na prawych synów kościoła i pożytecznych członków społeczeństwa, nawołując zarazem do zachowania wdzięczności dla swego nauczyciela za jego sumienną a pożyteczną pracę. Następnie dwoje dzieci wygłosiło piękne i stósowne deklamacye, a jedno z nich złożyło w upominku ze strony dzieci szkólnych podarek, który szanowny jubilat z prawdziwém rozrzewnieniem przyjął.

Po wyczerpaniu téj części programu udali się zebrani goście z dziećmi szkólnemi, na przodzie z chorągwiami i krzyżem do pobliskiego kościółka, na ten cel bardzo gustownie przystrojonego w zieleń i kwiaty przez miejscowego ogrodnika p. Jasińskiego, przy śpiewie „Kto się w opiekę“.

Na tę intencyą odprawił ks. Górski, zarządzca parafii krobskiéj, mszą św., podczas któréj panowie nauczyciele Kółka miejsko-górskiego odśpiewali nader udatnie trzygłosową mszą, a szanowny jubilat do Stołu Pańskiego przystępował. Po mszy św. przemówił od ołtarza ks. Górski do czcigodnego jubilata w bardzo wymownych i pełnych treści słowach; w końcu odśpiewano „Te Deum“ przy pomocy zgromadzonych nauczycieli i wrócono napowrót do szkoły w tym samym porządku przy śpiewie „Boże w dobroci“.

Po przyjęciu krótkiéj przekąski, rozpoczął się dalszy ciąg uroczystości programem przepisanéj; nasamprzód chór nauczycieli zaśpiewał czterogłosowy śpiew, następnie odezwał się do jubilata powiatowy inspektor pan Platsch z Gostynia w dłuższéj mowie, dziękując mu za sumienne spełnienie zbowiązków i za zasługi położone nad wychowaniem i wykształceniem dziatwy szkólnéj i złożył życzenia, by praca jubilata jeszcze w długie lata te same owoce dla społeczeństwa naszego przynosiła.

W imieniu nauczycieli przemówił p. Nawrocki, nauczyciel z Niepartu, bo właściwy mówca dla niespodziewanéj choroby nie przybył, i wręczył jubilatowi w upominku regulator z życzeniem, by mu jeszcze w długie lata bił zawsze godziny zdrowia i powodzenia. Następnie odczytał p. Groeper, burmistrz z Krobi, życzenia dawniejszego powiatowego inspektora p. Wenza z Rawicza, którego choroba również od osobistego udziału wstrzymała, a w końcu odezwał się do jubilata członek dozoru szkólnego, gospodarz Jan Woźny, a były uczeń jubilata, dziękując w serdecznych słowach za wszystkie trudy i mozoły, życząc zarazem, by Najwyższy jeszcze jeszcze w długie lata dozwolił mu pracować z tém samém powodzeniem i skutkiem w szkółce chwałkowskiéj, która przez wszystkie lata była zawsze jego najulubieńszym ogródkiem, poczém wręczył w imieniu gminy piękny fotel na pamiątkę.

Uroczystość sama zakończyła się odpowiednim śpiewem nauczycieli i pacierzem dzieci.

Szanowny jubilat na wskroś przejęty temi objawami wdzięczności i przyjaźni, czule i pośród łez dziękował wszystkim przytomnym gościom za życzenia mu złożone i zaprosił zarazem do siebie, co też z prawdziwą gotowością przyjęto. Do stołu suto zastawionego zasiadło przeszło 50 uczestników, między tymi pięciu dncownych z okolicy, a że szanowny jubilat o niczém nie przepomniał, by swych czcigodnych gości prawdziwie po polsku przyjąć i ugościć, toć też wesoło się bawiono, a różne toasty jak z rogu obfitości sypały się, a nie bez humoru.

Podczas obiadu nadeszło 14 telegramów i przeszło 40 listów od przyjaciół i znajomych z życzeniami, a między temi i list bardzo pochlebny król. radzcy ziemiańskiego z Rawicza z uznaniem zasług w szkólnictwie położonych z tém życzeniem, by szanowny jubilat i dyamentowego jubileuszu się doczekał.

Do tych wszystkich gorących życzeń i lichy referent dodaje w końcu swoje „ad multos annos.“

* **Ślub.** Przedwczoraj pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panem Hipolitem Słubickim, obywatelem z Królestwa a p. Michaliną Radzimińską, córką ś. p. Maksymiliana i małżonki jego Jadwigi z Rogalińskich Radzimińskich.

* **W Barcinie** przyaresztowano burmistrza T. i odstawiono do więzienia sądowego w Bydgoszczy. Podobno nie stósował się do przepisów władz wyższych.

* **Z Berlina** donoszą nam, że tam w dniu wczorajszym złożył p. Morkowski egzamin asesorski.

* **Dotychczasowy** nauczyciel pomocniczy przy gimnazyum Humboldta w Berlinie, pan dr. Piotr Szymański mianowany został nauczycielem zwyczajnym tamże.

† **Ks. Karol Holtzer** w Białutach, w dyecezyi chełmińskiéj, umarł 24 b. m. w 80 roku życia a 31 roku kapłaństwa; na jego miejsce posłany za wikarego ksiądz Konstantyn Podlaszewski, zamiast do Zblewa. Ksiądz Holtzer dopiero w roku 1853 przeszedł z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego.

* **Socyalny demokrata** Sabor, wybrany we Frankfurcie nad Menem posłem do parlamentu, pochodzi, jak „Ostd. Presse“ donosi, z Wolsztyna. Był on żydowskim nauczycielem we Frankfurcie, lecz usunięto go z téj posady z powodu jego socyalno-demokratycznych zasad. Posiada on znaczny majątek, lecz wszelkie dochody przeznacza na propagandę socyalistyczną. — Również znany socyalista Bebel pochodzi z naszego Księstwa; urodził się on w Ostrowie, gdzie ojciec jego był podoficerem.

TELEGRAMY.

Paryż, 25 listopada. Dziś zapadł wyrok sądowy na robotników, których aresztowano w niedzielę częścią za podburzające mowy, częścią za obrazę policyi. (Zobacz Przegląd w „Kuryerze“ nr. 271). Oskarżonych skazano na przeciąg czasu od tygodnia do 4 miesięcy.

Rzym, 26 listopada. Wedle „Popolo Romano“ nie przyjęli ministrowie Depretis i Manicini ofiarowanych sobie przez króla medalu za usługi, jakie oddali podczas cholery, a to z powodu, że odnośne dyplomy nie powinny były być konstrasygnowane przez Depretesa, a daléj dla tego, że dostateczną nagrodę znajdują w tém przeświadczeniu, że dopełnili obowiązku i zasłużyli sobie na zadowolenie króla, za którego poszli przykładem.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 26 listopada.

BAZAR. Połczyński z Żabiczyna, dr. Szułdrzyński z Lubasza, pani Kuczborska z Królestwa, ks. Szymański z Dziewierzewa, Skarzyński z Miedzianowa, Magnuski z Królestwa, pani hr. Potulicka z Potulic, dr. Jackowski z Pomarzanowic, Dobrzycki z Chłapowa, Hulewicz z Kościanek, Klepaczewski z Królestwa, hr. Raczyński z Rogalina, hr. Bniński z Dąbek, pani hr. Węsiersko-Kwilecka z Wróblewa, Szerszyński z Królestwa.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ksiądz Andersz z Wilczyny, Budziszewski z Sannik, dr. Sobe i Schlesinger z Gniezna, Jacob z Bożejewic, Witkowski z Biskupic, Jarczyński z Berlina, Olszewski z żoną z Żerkowa.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) **Poznań,** 27 listopada (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: zimno.

Żyto: spok.

Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano — cent. na listopad 130,— płc., listopad-grudzień 129,— pł., gru-dzień-styczeń 129,— płc. stycz.-luty 129,— na wiosnę 131.50 płac.

Okowita: stale.

Cena wypowiedziana —.—. Wypowiedziano — litr., listopad 41,20 pł., grudzień 41,— pł., styczeń 41,10 płc., luty 41,60 pł., marzec 42,10 płac., kwiecień 42,70 płacono, kwiecień-maj 43,— płac., maj 43,30 płacono.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 41.20 płc.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano —— centnarów. Cena wypowiedziana 129.—, listopad 129,— listopad-grudzień 129,—, grudz.-styczeń 129,— kwiecień-maj 131,— m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000% Tralles. Wypowiedziano 5,000 litrów. cena wypowiedziana 41,20, listopad 41,20 m., grudz. 40,90, styczeń 41.— mrk., luty —,—, na kwiecień-maj 42,90 marek, w miejscu bez beczki 41,— mr.

Wrocław, 26 listopada 1884.

Żyto (za 2000 funt.) staléj, wypowiedziano 1000. Cena wypowiedziano —. listopad 134,— żąd., listopadgrudzień 132,50 płacono, grudzień-styczeń 133,— płac., styczeń-luty 134,— żąd., kwiecień-maj 138,— żąd.

Pszenica. Wypowiedz. —— cent. na listopad 155,— żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na listopad 128.— żądano, kwiecień-maj 128 żąd.

Rzep. Wypowiedziano —.— centn. listopad grudzień 247 żąd.

Oléj rzepiowy niezm., wypowiedz. —— cent. w miejscu 55,— żądano, listopad 52,— żądano, listopad grudzień 52.— żąd., kwiecień-maj 53,— żąd., maj-czerwiec 53,50 żąd.

Okowita słabiéj, wypowiedziano 1000 litrów w miejscu —,—, listopad 40,60—80 płac., listopad-grudzień 40,70 płac., grudzień-styczeń 40,70 płacono, styczeń-luty 41,50 płacono, kwiecień-maj 43,10—42,90 płc., maj-czerwiec 43,10 płc., czerwiec-lipiec 44,— płc.. na lipiec-sierpień 45,— żąd.

Cena wypowiedz. na 27 listopada żyto 134.— mrk., pszenica 155,— mrk., owies 128,— mk., rzep —,— mrk., oléj rzepiowy 52,—, okowita 45.— mk.

Łubin słabo, za 100 kilogr. żółty 7,80—8,20 do 8.70 mrk., niebieski 7,50—8,00—8,20 mrk.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 27 listopada 1884. (Kursakońcowe).

Ziemiopłody.		Kapitały.	
Pszenica potw.			
listop.-grudz.	152,—		
kwiecień-maj	160,—		
Żyto słabo			
listopad	140,75		
listop.-grudz.	140,75		
kwiecień-maj	141,25		
Olej rzep. spok.			
listopad	51,60		
kwiecień-maj	53,—		
Okowita słabo			
w miejscu	42,90		
listopad	43,—		
list.-grudz.	43,—		
kwiecień-maj	44,50		
maj-czerwiec	44,80		
czerw.-lipiec	45,60		
Owies			
październik	134,00		
Wyp.-żyta wsp.	300		
Wyp.-okow. kw.	0,000		
		Galic. akc. k.	112,90
		Pr. consol. 4%	103,30
		Pozn. listy z.	101,20
		Pozn. listy rent.	101,60
		Austr. banknoty	166.30
		Austr. renta złota	86,75
		Austr. losy 1860	120,10
		Włochy	96 50
		Rumuny	103,60
		Ros. banknoty	210,70
		Ros.-ang. pożyczk.	95,90
		Pol. 5% listy zast.	62,90
		Pol. lik. l. zast.	56,50
		Kredyty	496,—
		Koléj państwowa	509.—
		Lombardy	250,50
		Usposob. słabe.	

Szczecin, 27 listopada 1884 (Kursa końc.)

Pszenica niezm.		w miejscu	
list.-grudz.	152,50	kwiecień-maj	52,50
kwiecień-maj	152,—	**Okowita** stale.	
Żyto niezm.		w miejscu	41,70
list.-grudz.	135,—	listopad	41.50
kwiecien-maj	138,50	list.-grudz.	41,50
Rzepik		kwiecień-maj	44,20
w miejscu		**Petroleum**	
Oléj rzep. niezm.		w miejscu	8,60
list.-grud.	51,—		

Dnia 27 listopada 1884 zasnął w Panu, opatrzony śś. Sakramentami, w 72 roku życia ś. p. (1047)

Edmund Żółtowski,

były radzca Ziemstwa generalnego.

Eksportacya zwłok z Myszkowa do klasztoru w Szamotułach odbędzie się w niedzielę dnia 30 b. m. o godzinie 3 po południu. Nabożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok do grobu familijnego tamże nazajutrz o godz. 11 rano, o czém krewnym i znajomym donoszą

w smutku pogrążone dzieci i wnuki.

Niniejszém pozwalamy sobie zwrócić uwagę na nasz

skład i wypożyczalnią nut,

zaasortowane jak najstaranniéj.

Wszelkie niemal **kompozycye** autorów klasycznych **w tanich wydaniach Litolffa, Petersa, Schuberta** itd.; utwory salonowe i koncertowe na 2 i 4 ręce mamy na składzie i w wypożyczalni.

Uwertury i wyciągi z oper, liczny **zbiór tańców,** wszelkie najnowsze utwory na fortepian wychodzące w Berlinie, Lipsku, Lwowie, Moguncyi, Paryżu, Warszawie, Wiedniu itd. mamy zaraz po wyjściu na składzie i w wypożyczalni.

Nasz skład **nut do śpiewu** jest bogaciéj niż jakikolwiek inny zaopatrzony we wszelkie śpiewy polskie, najpiękniejsze francuzkie i **śpiewy z oper.**

Warunki abonamentu w naszéj **wypożyczalni nut** są jak najkorzystniejsze, a **abonament można każdego czasu rozpocząć.** (1000)

Księgarnia

nasza, zaopatrzona w nowości w języku **polskim, francuzkim i niemieckim,** które na żądanie chętnie do przeglądu przesyła, dostarcza wszelkie pisma tygodniowe polskie, francuzkie, niemieckie i angielskie, a **polskie znacznie taniéj,** jak poczta.

Jarosław Leitgeber i Sp.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut,

ulica Wilhelmowska, środkowa Aleja.

Nakładem

księgarni C. F. Piotrowskiego

w Poznaniu

opuściło prasę dzieło p. t.

Opowiadania i studya historyczne

Kazimierza Jarochowskiego.

Serya nowa — w 8ce stron 414. — **Cena 6 marek.**

TREŚĆ:

Wyprawa i odsiecz wiedeńska. — Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski. — Rada senatu Wyszogrodzka i zabiegi polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu 1704 r. — Wielkopolskie Leszno w r. 1707. — Polityka saska i austryacka po traktacie Altransztadzkim. — Bitwa wschowska dnia 13 lutego 1706 r. — Stanisław Leszczyński po Półtawie. — Stósunek Brandenburgii do Kościoła katolickiego w ziemiach polskich od roku 1640 do r. 1740. — Kamieniec i Poznań po Augustowskiéj restauracyi. — Potyczka Kargowska i kapitan Więckowski. (936

Dumka rybiarza!

Już adwentowy post nadchodzi,
Miłym Wiarusom przypomnieć się godzi,
Że nagromadziłem mnogo zapasów,
Kto zje **węgorza**, nie pragnie kiełbasów.
A że **ryby** są ludziom na pożytek
Od zamierzchłych czasów znany ten zabytek,
Gdyż Tobiaszowi ryba wzrok przywróciła,
A tłuszczem swym iluż to chorym ulżyła?
Tak więc bracia Wiarusy pościć można śmiele,
Ryb wędzonych, marynowanych i kawioru mam wiele, (1046)
Suszone owoce, wszelkie sery i orzechy!
Wszystko smaczne i tanio, dla pałacu i strzechy.
Naprzykład śledzie sprzedaję beczkami i na kopy.
Nie przymierzając takie tłuste, jak gdyby skopy!
Lepiéj, że kupuje swój od swego,
Zwłaszcza gdy dostanie towaru dobrego.
Francuzi na morzu dzielnie wojują z Chinami,
A przy téj okazyi przygnali mi okręt z śledziami!
Polecam się kochanym Wiarusom łaskawéj pamięci
A gdy sporo sprzedam, zaśpiewam co więcéj!

Karól Szulc w Poznaniu, Wrocławska ul. 12.

Futrzane poszycia

farbuję bez wyprucia futer w trwałych kolorach.

Przedmioty futrzane, białe baranki

czyści i bieli jak nowe.

Niemniéj restauruję wszelkiego gatunku garderoby zimowe akuratnie, tanio i szybko. (995)

Ed. Gnensch

farbiarnia i pralnia chemiczna.

Skład: ul. Wilhelmowska 14, blizko kośc. ś. Marcina.
Fabryka: Piekary nr. 4.

!Na kolędę!

Gorzałka.

Bratnie słowo do ludu polskiego

napisał ks. dr. Kantecki.

Drugie pomnożone wydanie

już wyszło.

Zwracamy uwagę Sz. Duchowieństwa na tę książeczkę, stósowną jako podarek kolędowy. Cena egz. franko 25 fen., 50 egz. 10 m., 100 egz. 15 mrk.

Zamówienia przyjmuje

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

!Na kolędę!

Drogerya

H. Jasiński i Spółka

Poznań, św. Marcin 62

poleca (135)

wszelkie wody mineralne

świeżego nalewu,

Sole i ługi do kąpieli,
Perfumy francuzkie i angielskie, mydła medyczne i toaletowe,
Prawdziwe koniaki francuzkie,
Oliwy do machin, smarowidło do wozów,
Farby na posadzki prędko schnące i z lakierem bursztynowym,

Świece kościelne.

Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, Borax i wszelkie artykuły w gosp. domowem niezbędne.

Pasy do maszyn,

skórę do reperacyi pasów, (34)

techniczne

towary gumowe,

instrumenta z doświadczalnéj stacyi dr. Delbrücka poleca po **cenach umiarkowanych**

Medal państwowy.

Kupującym za gotówkę znaczny rabat.

Z. Mazurkiewicz,

Poznań, kantor: Berlińska ul. nr. 5.

Fabryka pasów oraz skład towarów technicznych dla gorzelni.

Lampy stołowe i wiszące

we wielkim wyborze

jako też

KOMPLETNE WYPRAWY

skromne i luksusowe

poleca (762)

B. SZULCZEWSKI.

Skład porcelany, szkła i tac.

Stary Rynek nr. 53/54.

Melania Mann

KONFEKCYA DAMSKA

64. Ulica śgo Marcina 64.

I piętro.

DONIESIENIE!

Na porę Gwiazdkową zaopatrzyłem skład mój w wielki **wybór zegarków złotych i srebrnych z fabr. Patek, Philipp & Co. i innych pierwszorzędnych fabryk genewskich.** Będąc w bezpośednich stosunkach **wprost z fabrykami** jestem w możności odstępować **doskonałe zegarki**

!!!daleko taniéj!!!

!!!jak berlińskie fabryki!!!

Zegarki damskie Remt. 14 próby złota po bajecznie taniéj cenie! tak samo **Regulatory, Budziki i zegary ścienne, łańcuszki złote, srebrne** i z imitacyi **paryzkiéj,** jako też **Albumy, skrzynki grające z melodyami polskich kompozytorów.**

Arystony

w wielkim wyborem sztuk między któremi piękne **mazury i krakowiaki. Nowe cenniki wysełam franco.**

W. Szulc, Zegarmistrz

w Poznaniu w Bazarze.

Ozdobne Monogramy wykonuje się na zakupionych zegarkach **darmo!** (1007)

Majętność Granówko

z folwarkiem Dalekie

w powiecie kościańskim

3200 morgów magdeburgskich, będzie

wydzierżawioną

od 1 lipca 1885 r. na lat 18.

Panowie reflektujący zechcą się zgłosić w celu bliższéj informacyi **we Wielkiem Sepnie pod Kościanem** albo **w Zborowie pod Otuszem.**

Pośrednictwo agentów się wyklucza. (1043)

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

(1006) MAGAZYN

MEBLI.

Wielka Rycerska ulica nr. 8. **Wielka Rycerska ulica nr. 8.**

Kompletne urządzenia (antique et renaissance) we wielkim i gustownym wyborze, jako też meble od najozdobniejszych do zupełnie pojedyńczych, poleca po cenach nader umiarkowanych

A. Andruszewski.

Wszelkie prace dekoracyjne, tapicerskie i reperacyjne wykonywam ściśle według zamówienia, trwale i tanio.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

Cena Gwiazdkowa znacznie zniżona.

Harmoniki!!

Szanownéj Publiczności polecam największy wybór **harmonik** nadzwyczajnéj trwałości z nowosrebrnemi głosami, trąbami, lustrami począwszy od 1 m. 50 fen. do 40 mrk., **katarynki Manivelle** grające do kręcenia od 3 do 5 mrk., **gitary, skrzypce, futerały do skrzypców** od 3 do 6 mrk., **smyczki,** struny, **antyk** samogrający sztuki koncertowe tanio do nabycia u (1041)

N. Zientkiewicza

w Starym Rynku nr. 35, I piętro.

ANANAS

Kalendarz humorystyczny ilustrowany, męzki, damski, cywilny i wojskowy na rok chudopacholski 1885 wydany przez c. k. Dyrekcyą humoru wyszedł w Krakowie nakładem K. Bartoszewicza.

Kalendarz ten oprócz części kalendarzowéj zawiera kilka humorystycznych nowel, komedyą nową dla „Ananasa" napisaną przez **Michała Bałuckiego,** piosenki nieznane **Artura Bartelsa,** kronikę humorystyczną r. 1884, przepowiednie, rady gospodarskie, najnowszy sennik egipski i t. d. (1044)

Dwanaście ilustracyi humorystycznych ozdabia wydawnictwo.

Cena egzemplarza 1 mrk. z przesyłką 1 mrk. 20 fen.

Do nabycia w znaczniejszych księgarniach i u wydawcy **K. Bartoszewicza** (Kraków, hotel Saski).

Na Gwiazdkę

po zniżonych cenach

ubiorki dla dzieci.

J. Sikorska,

Bazar. (1045)

U **H. Handela w Głogówku** (Ober-Glogau) opuściło prasę i jest przez wszystkie księgarnie i handle muzykaliów do nabycia **Dwanaście powszechnie znanych**

pieśni pogrzebowych

zaopatrzonych nutami, skomponował na 3 głosy **R. Kügele,** nauczyciel muzyki przy król. katol. seminaryum naucz. w Pilchowicach. Dzieło 30. Cena 1 m., w większych ilościach taniéj. (Z aprobatą duchowną). Pieśni te zostały przez prasę bardzo dobrze przyjęte. (1036)

Założony w r. 1830.

Derki na konie

w wielkim wyborze z pokryciem na łeb i piersi lub bez takowego poleca po najtańszych cenach. (1042)

C. W. Paulmann

rymarz i siodlarz.

Wodna ul. nr. 4.

J. Wnym i Wnym

Panom Chlebodawcom

polecam rządzców, kasyerów, gorzelanych **z kaucyami od 400 do 3000 mrk.** Rządzców, ekonomów, pisarzy, włódarzy, ogrodowych, kucharzy, strzelców, gospodynie, bony i nauczycielki. (1038)

Wincenty Braun.

Bióro zleceń i umieszczeń

Poznań, Wielk. Garbary No. 5.

Od Nowego Roku poszukuje do handlu korzennego zdatnego (1022)

subjekta

W. Degórski

we Wronkach.

MŁODZIENIEC

liczący lat 20, Polak, posiadający kupieckie wykształcenie, pragnie zostać dobrym buchhalterem, szuka, więc odpowiedniego miejsca, aby się mógł w buchhalteryi dobrze wykształcić; z początku za małem wynagrodzeniem. Życzyłby zaś sobie takiego miejsca, gdzieby sobie mógł zjednać zaufanie i gdzieby późniéj mógł książki prowadzić. O łaskawe oferty proszę pod **B. A. Pelplin** (Prusy Zachodnie) poste restante. (1023)

Nauczycielki Polki, Francuzki i Niemki z rozmaitym stopniem wykształcenia — nauczyciele domowi — kilku gorzelników i urzędników gospodarczych poszukują stósownego umieszczenia. (999)

Agencya Fontowicza.

Agencya francuzka specyalna

Poznań, W. Garbary 8—9.

Do umieszczenia od Nowego Roku: **Nauczycielka Polka,** egzaminowana, władająca gruntownie językiem francuzkim, niemieckim, angielskim, oraz wysoko muzykalna. Praktyka nauczycielki dziesięcioletnia, 7 lat w jednem miejscu. (1040)

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.